Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26:
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain:
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 50. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 21 Czerwca 1865 r.** **Rok II.**

Od Redakcji.

W następującym kwartale pismo nasze wychodzić będzie w tym samym formacie i warunkach, jak w kwartale bieżącym.

Cena kwartalna.

w Szwajcarji . . . . fr. 7
we Włoszech . . . . „ 9
w Francji, Belgji i Państwie Papiezkiem. „ 10
w Austrji Prusach i Związku Niemieckim „ 12
w Angli, Turcji i Księstwach Naddunajskich „ 14
w Szwecji . . . . „ 18
w Ameryce. . . . . „ 20

Prenumeratę przyjmują Ajencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini 26;
w Londynie: księgarnia Trübner et Comp. 60, Paternoster Row. City.
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine, St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth, à Pera;
w Sztokholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Swido, Eisen Gasse nr. 123;
oraz Pocztamty i Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i w niektórych innych krajach.

Dla uniknienia zwłoki w odbieraniu gazety, upraszamy o wczesne zapisywanie się na listę prenumeratorów.

Bendlikon, 21 czerwca.

Kiedy najezdnicy w kraju wychowaniu publicznemu nadają kierunek przeciwny duchowi narodowemu i kiedy ze szkół starają się urobić zakłady mające kształcić nie obywateli i obrońców Polski, lecz ludzi, którzyby jéj praw niepomni, byli podporą obcych rządów i obrońcami niewoli własnego narodu; kiedy w skutek takiego kierunku zakładów edukacyjnych, wykształcenie narodowe odbywać się musi tylko po domach, gdzie światło wiedzy i nauki, jako rzecz zakazaną, w tajemnicy udzielane tylko być może młodemu pokoleniu; wielkiéj doniosłości nabywają zakłady naukowe polskie za granicami kraju wznoszone. W nich edukacja może i powinna być prowadzoną zupełnie w duchu narodowym, w nich pilnie strzeżona mowa i obyczaj narodowy; one dać krajowi powinny obywateli światłych, pracowników wytrwałych i obrońców dzielnych, z nich rozejść się powinno światło, które rozproszy ciemności niewoli nad nami zawisłe i przyczyni się do oswobodzenia narodu.

Kształcenie siebie i kształcenie młodego pokolenia, zaprawdę wielki to i główny obowiązek narodowy. Ci którzy go sumiennie i gorliwie wykonywają, służą lepiéj od innych sprawie niepodległości; w naukę bowiem jako w najpotężniejszą broń przeciwko wrogowi zaopatrując rosnące syny zgnębionéj ojczyzny, chowają zastępy, co miłość jéj rozumnie pojąwszy, umiejętniéj od nas w niewoli, bez światła narodowéj edukacji wyrosłych, praw jéj dochodzić i bronić będą.

Wspominając o znaczeniu prac ludzi oddanych rozszerzaniu nauki i oświaty polskiéj, z powodu listu, który odebraliśmy o Szkole Polskiéj Batignolskiéj, nie możemy, wyraziwszy dla ich zasług najgłębsze postanowanie i uznanie, nie zwrócić się do młodzieży naszéj, któréj przypominamy słowa mędrca narodowego: „Tu więc w szkołach, młodzi każdego narodu, uczuj co to jest ojczyzna, uczuj, co jest jéj duchem, jéj potęgą, jéj szlachetną cząstką, jéj boskością, abyś gorejąc miłością ojczyzny, wiedziała, gdzie wylać strumienie uczuć młodzieńczych, co ująć w silne swéj młodości ramiona. Oświatę ujmij! Naukę ujmij! Przyłóż się usty do tego niezmierzonego morza umiejętności, i pij — pij z niego tak spragnioną duszą, jakbyś się miała na całą wieczność napić. Bo pamiętaj młodzi, że gdy ty urośniesz w ducha i ojczyzna w niego urośnie; żeś ty jéj ozdobą, jéj zaszczytem, jéj szczęściem, jéj wszystkiem; że z ciebie podpora, z ciebie sława i potęga narodu; żeś ty młodzi słońcem, a światło twego słońca, dnia któregoś, ma kraj twój oświecić. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami genjuszu kraju nie rozświecisz, zagaśnie kiedyś dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad tym ludem i nad tą ziemią, którą ojczyzną swoją nazywasz i o któréj prawisz, że ją kochasz. A więc kochając rozsądnie ojczyznę, świeć przemysłem, nauką, mądrością narodowi twemu. Pracą zaś niezłamaną i wytrwałą pracą do tego się sposób.“

Oto jest list, do którego słowa powyższe za wstęp niechaj służą:

Szanowny Redaktorze!

Jak we wszystkich polskich pismach, tak i w waszem znalazłem tylko pobieżną wzmiankę o uznaniu Szkoły narodowéj na Batignolles przez rząd francuzki za instytucję użytku publicznego. Sądzę jednak że fakt ten, po raz pierwszy spotykający się w dziejach naszych, zasługuje na poważniejsze ocenienie i niepowinien, jak tyle innych, przeminąć nie zostawiwszy po sobie śladu w kronice ojczystéj. W tem przekonaniu i mając sobie udzielone autentyczne wiadomości postanowiłem przesłać te kilka słów, którym ufam, nie odmówisz panie redaktorze gościnności w kolumnach twego szacownego pisma.

Szkoła polska na Batignolles egzystuje jak wiadomo od r. 1842 i przeszło 300 synom emigrantów polskich, po największéj części dzisiaj sierotom daje staranne wychowanie narodowe. Od lat piętnastu pomieszczona jest we własnym gmachu i urządzona zupełnie na wzór Liceum rządowego; a chociaż od początku swego istnienia ze szlachetną hojnością jest wspierana przez rząd francuzki i zaszczycona wysoką opieką księcia Napoleona, nie miała wszakże dotąd urzędowego uznania w obec praw francuzkich i wszystko co posiada i posiadać jeszcze może, musiało być kupione na imię prezydującego w radzie, a wszelkie legata, zapisy lub dary pośmiertne ofiarowane na korzyść szkoły, musiały być również czynione na imię prezydującego lub którego z członków rady szkolnéj, aby znalazły moc obowiązującą i prawne uznanie. Okoliczność ta, a przemilczam wiele innych, nader szkodliwie wpływała na uposażenie szkoły przez osoby chociaż najlepiéj dla niéj usposobione. Nie jeden na schyłku życia będący, oderwany od wszelkich związków rodzinnych, bezdzietny, umierając chętnieby zostawił swoje mienie szkole; lecz wiedząc że szkoła nie ma prawa posiadania własności i że trzeba koniecznie komuś osobiście swój fundusz przekazać, aby się jéj dostał, wolał nic nie zrobić, niż powierzać swój majątek osobie obcéj bez dostatecznéj rękojmi, że użyty będzie według przeznaczenia i woli testatora. Nie uszło to uwagi zarządu szkoły i od czasu jak zakład ten potrafił sobie zdobyć poważniejsze stanowisko pośród wyższych naukowych zakła-

---

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Po nabożeństwie wyprowadzili aresztantów przed więzienie, obejrzeli kajdany na nogach, przykuli do łańcuchów, do których liczby i ja należałem, daléj porachowali nas i dali znak pochodu. Bęben uderzył, karabiny błysły w promieniach słońca; dwieście pięćdziesięciu aresztantów kajdanami zabrzęczało — i ruszył długi wąż parami idących ludzi, po drodze wysadzonéj brzeziną. Z pod nóg gęsty tuman kurzu wysoko się podniósł i zapowiedział mi trudną podróż, tłumiącą wszelkie uczucia, prócz uczuć niechęci i tęsknoty. Niebo jasne, pogodne, kilka kłaczków białych obłoków suwa się po bladym błękicie a słońce gorącemi promieniami strzela na nasze głowy; chroniąc się od nich, kobiety idące z partją w liczbie dziewiętnastu i niektórzy mężczyzni, porobili z gałęzi brzeziny wieńce na głowy, liście z czoła spuszczały się na twarz, chłodziły ją i zasłaniały od słońca. Twarze te opalone, zniszczone, nieraz okropne i dzikie, dziwnie i malowniczo wyglądają w wieńcach; postawy sztywne, okryte szaremi płaszczami, lub też w zabrudzonych koszulach idące, na nogach mają kajdany a ciągnąc się jedna za drugą blisko na wiorstę drogi, mogłyby posłużyć za przedmiot do charakterystycznego obrazku. Kurz łącząc się z potem, brudzi i żre ciało a wzbudza pragnienie, to też jak tylko pokaże się strumyk lub kałuża, zaraz kilka łańcuchów pędzi do wody — i każdy pije i rzeźwi się; zdarza się, że w kałuży wody dla wszystkich nie starczy, wtedy popychają się i gwałtem cisną, dzwoniąc kajdanami i łańcuchami i przeklinając jeden drugiego wszystkiemi wyzwiskami świata.

Na polach ślicznie dojrzałem zbożem okrytych, żwawo padają kłosy pod sierpami żniwiarek, na odgłos kajdan donoszących o zbliżaniu się partji, porzucają one sierpy i biegną na spotkanie aresztantów, każda niesie jałmużnę wedle możności. We wsi przejście partji ogłasza grzmiący bęben, wywołuje on z chat i domów tłumy ludzi miłosiernych, z których każdy prawie żegna się, ofiaruje pirog, bułkę, kopiejkę i z współczuciem spogląda na zbrodniarzy, jakby w ich tłumie upatrywał niewinność prześladowanéj cnoty. Wielkie jest w rosyjskim ludzie miłosierdzie dla aresztantów, nie ściga ich pogardą, lecz obejmuje litością i niepamiętny na złe ich postępki na to, że ten który go okradł przed miesiącem, może razem z innymi idzie w partji, niesie im jałmużnę. W innych krajach, nie mogło się wyrobić podobne miłosierdzie, bo tam aresztanci są zamknięci, gromadami nie podróżują; w Rosji zaś na każdym trakcie można spotkać zemglonych, nędznych i potrzebujących pomocy kajdaniarzy, na widok taki, trudno jest zamknąć chrześcijańską rękę, która nie powinna badać, komu daje i jak ofiara będzie użytą? lecz daje, bo Bóg kazał być miłosiernym. Idziemy przez okolicę nadwołżańską, droga ciągle wykręca się i zgina, kieruje w różne strony na prawem zabrzeżu Wołgi, to podnosi się z doliny na górę i spuszcza się znów w dolinę. Widok z jednéj strony jest na Wołgę, płynącą szerokiem korytem na błoniu poszytem krzewami i świecącem piaskami; lewe zabrzeże Wołgi jest niskie i okryte ogromnym czarnym borem; na prawo rozsuwa przed nami swe kształty, wzdęta i zgarbiona ziemia, bujająca kłosami żyta i pszenicy. Stogi niby starożytne kopce, wznoszą się na zżółkłych polach, w dolinach jeszcze zieleniejących grupują i w gromady zbierają się chaty i domy a nad rzeką i nad niemi błyszczy krzyż na kopule cerkiewnéj.

Po drodze spotykamy karawany wozów z towarami kazańskich Tatarów; lud to dla mnie nowy, język, fizjonomje i obyczaje nieznane. Głowy mają zupełnie ogolone, na nich noszą krymki, a na krymkach czapki z futra, lub też białe filcowe kapelusze z wielkiem rondem, niskie i ostro zakończone. Na nogach buty, na spodnie wykładają długie koszule z granatowéj kitajki, na koszule znów wdziewają odzienie równéj długości podobne do żupana. Tatarzy przejeżdzając mimo partji, zatrzymują konie i wypytują się: czy w partji znajdują się Tatarzy, jeżeli się znajdują, witają ich w swoim języku i dają im jałmużnę, jeżeli zaś nie ma Tatarów, jałmużny Moskalom nie dają. Spotykamy także powozy oryginalnéj struktury, zwane tarantasami, na czterech kołach umocowane są długie drągi, na których w środku, w pewnéj odległości od kół umieszczone jest pudło powozu lub bryczki. Główną zaletą tarantasa jest, iż nie trzęsie i można w nim wygodnie i lekko po-

dów Paryża przez stałe odznaczanie się jego wychowańców w cesarskiem Liceum Bonaparte, w starożytnéj Sorbonie i w innych specjalnych szkołach rządowych, a dwudziestokilkoletnie istnienie szkoły, i pod każdym względem wzorowe wychowanie w tym przeciągu czasu przeszło 700 młodzieży, wykazały rzeczywisty jéj użytek, Rada Szkoły z całą gorliwością zajęła się uzyskaniem prawnego urzędowego jéj uznania, jako zakład publicznego użytku. Ale rząd francuzki nader oględny i nie skory do udzielania podobnych uznań swoim własnym miejscowym instytucjom, kiedy te długoletnim utrwalone bytem, przy dostatecznych funduszach zapewniających exystencję ich na przyszłość, dały dowody niezaprzeczonych korzyści dla kraju; tem mniéj musiał się pokazać skwapliwym gdy szło o uznanie zakładu w gruncie rzeczy obcego [1]), jakim jest szkoła polska. Uznanie to zanim otrzymało sankcję cesarską, musiało przechodzić przez długi szereg formalności; ścisłe i wszechstronne rozpoznawanie téj kwestji polecone było najprzód władzom uniwersyteckim i departamentu Sekwany, następnie ministerjum spraw zagranicznych i wewnętrznych, a w końcu ogólnemu zebraniu rady stanu. Jeżeli każda instytucja francuzka ma do walczenia z tylu przeszkodami, łatwo tedy można sobie wyobrazić jakie trudności i zawady musiał napotkać zakład obcy, któremu nadto nie dostawało najgłówniejszego z wymaganych warunków, jakim jest wykazanie stałych funduszów zapewniających utrzymanie jego na przyszłość. To też w téj długiéj procedurze nie brakło ciężkich chwil bolesnego zwątpienia w pomyślny skutek usiłowań Rady szkolnéj, lecz i tutaj jak wszędzie wytrwałość wynagrodzoną została. Głównie zaś i przedewszystkiem mamy do zawdzięczenia powszechnie znanemu współuczuciu dla naszéj sprawy dzisiejszego ministra oświecenia czcigodnego pana Duruy, który już nam dał tyle dowodów swéj stałéj niezmiennéj życzliwości, oraz silnemu poparciu księcia Napoleona od lat tylu opiekuna szkoły, a dziś więcéj niż kiedykolwiek zajmującego się jéj losem.

Dekret stosownie do przedstawienia ministra oświecenia i uchwały Rady stanu, został podpisany przez cesarza d. 8 kwietnia r. b. o czem pan minister oświecenia urzędowo zawiadomił prezesa rady szkolnéj wieczorem w wielką sobotę. Radośna ta wiadomość prawdziwą była niespodzianką i nie mogła trafić w chwilę właściwszą: nazajutrz bowiem korzystając z tak wielkiego i uroczystego święta dla całego chrześcjaństwa najwierniéj może przestrzeganego w Polsce, postanowiono ogłosić ją w szkole publicznie podczas święconego szkolnego, na które zaproszono uczniów, nauczycieli i radę szkoły Montparnaskiéj. Z powodu niedostatecznego stanu funduszów, skutkiem świeżych klęsk kraju, szkoła batignolska widziała się zmuszoną w tym roku do tych szczupłych rozmiarów ograniczyć swoją gościnność, z któréj w latach poprzednich korzystała nieraz cała prawie emigracja paryska, a nawet wiele rodzin z kraju przybyłych. Zawsze jednak przeszło 450 osób znalazło się razem w przestronnym refektarzu szkolnym; samo święcone jakkolwiek skromniejsze od poprzednich, przybrało jednak charakter daleko uroczystszy od innych, z powodu ogłoszenia cesarskiego dekretu. Kapelan szkoły zacny ks. Bouge, w asystencji proboszcza polskiego kościoła ks. A. Jełowickiego, poświęciwszy dary boże w rzewnych i porywających słowach przemówił do zebranéj młodzieży, które zakończył o ile mogę sobie przypomnieć następnie:

„Jesteście nadzieją waszéj szlachetnéj i nieszczęśliwéj ojczyzny, rzekł dostojny kapłan, ojczyzny, która przebywa straszne próby doświadczenia, płaczecie razem z nią nad niesłychanemi w dziejach nieszczęściami, jakie ją przygniatają, ale nadejdzie dzień kiedy te łzy oschną i lepsze czasy dla niéj zabłysną — a w zmartwieniu jak i w radości, w pomyślności jak i w przeciwnościach, bądźcie takimi, jakimi byli wasi wielcy ojcowie. W każdym kroku waszego życia zawsze zachowujcie święty ogień miłości wiary i ojczyzny, a kierując się światłem tych dwóch pochodni, niezawodnie ujrzycie dzień przez Boga wybrany, który będzie dla was takim, jakim jest dzisiejszy dla całego chrześcjaństwa, dniem tryumfu i radości niewysłowionéj, jakiéj od dawna już niewidziano na waszéj ziemi, krwią i łzami na wskróś przesiąkłéj.“

Po przemowie ks. Bouge, p. Ludwik Wołowski prezes akademji i członek Instytutu Francji a zarazem wice-prezes rady szkolnéj, uproszony przez prezesa, odezwał się mniéj więcéj w tych słowach:

„Po mowie pełnéj zapału religijnego i najszczytniejszych uczuć i myśli, pozwólcie i mnie spróbować połączyć głos szczeréj ku wam przyjaźni z radami długiego doświadczenia. Przechowując troskliwie wiarę ojców waszych, zachowajcie także ich uczucia patrjotyczne, zachowajcie wasz charakter narodowy. Obchodzicie dzisiaj na wygnaniu uroczystość, którą niedawno jeszcze wielu z was święciło na ziemi ojczystéj, gdzie teraz rozwścieklony zemstą wróg z najdzikszem okrucieństwem, przed którem bledną wszystkie dotąd znane w dziejach prześladowania, wytępia i niszczy wiarę, język i zwyczaje ojczyste. My, starsi od was, weterani wygnania, spełniamy do dna kielich goryczy i może już nie będziemy oglądali nieba ojczystego, ziemi rodzinnéj; lecz przynajmniéj umrzemy spokojni z tą myślą, iż wy, dzieci nasze, będziecie od nas szczęśliwsi, bo kości wasze niezawodnie spoczną tam gdzie się rodzili wasi ojcowie. Dla was więc nadzieja powrotu, dla was przyszłość, ale pamiętajcie o tem, młodzi przyjaciele, iż zanim nastąpi koniec naszych cierpień, naszego wygnania, niepoddawajcie się nigdy zwątpieniu, rozpaczy. Sprawa nasza jest sprawą świętą, sprawą sprawiedliwości bożéj na ziemi i tryumf jéj jest pewny, niewątpliwy, ale pod warunkiem, że wytrwamy usque ad finem. Kiedy zaś przyjdzie dzień zwycięztwa? Bóg jeden wie; ale ja to tylko mogę wam powiedzieć, że jeszcze Polska nie zginęła i nigdy nie zginie póki ogień miłości ku niéj nie uleci z piersi naszych. Idźmy więc do kresu tą ciernistą drogą wygnania, smutni, zmęczeni, nieraz zniechęceni, lecz bądźmy wyżsi i silniejsi nad boleści i nieszczęścia, które nas przytłaczają. Ale i w dniach ucisku i żałoby promień pociechy przedziera się niekiedy. Mamy tego świeży przykład dzisiaj, bo oto odbieramy potężny dowód spółczucia, pochodzący od samego tronu mocarza, jedynego może teraz, któremu los nasz nie jest obojętny. N. Cesarz Francuzów uznaje szkołę polską jako zakład użytku publicznego, to jest, uznaje i niejako zachęca nas do strzeżenia troskliwego, do pielęgnowania najdroższéj po ojcach naszych spuścizny, języka, historji i literatury, języka, który jest węgielnym kamieniem wychowania narodowego [2]). Akt ten zapisany będzie w rocznikach dziejów nietylko emigracji ale i kraju, jest zarazem przestrogą i upomnieniem dla tych, co napróżno usiłują narzucić nam swoje zbrodniami spodlone dzieje, najwyuzdańszem zepsuciem skażone obyczaje, nam dziesięciowiekowym synom wolności i cywilizacji chrześcjańskiéj, już wówczas kiedy ich dzikie hordy północy słynne były tylko z łupów i grabieży, i to potomkowie tych barbarzyńców mają dziś bezczelność występować w roli naszych cywilizatorów, urągać się i bezcześcić naszą niepokalaną przeszłość, zaprzeczać nam „prawa historycznego“ do naszéj niepodległości, do bytu narodowego, które niedawno temu uroczyście wypowiedział cesarz Francuzów, a które dzisiaj uświęca następującym aktem:

Napoleon III. z łaski Bożéj i woli narodu Cesarz Francuzów wszem w obec i każdemu komu o tem wiedzieć należy — pozdrowienie,

Stosownie do raportu naszego ministra sekretarza stanu w wydziale oświecenia publicznego;

Zważywszy na prośbę zaniesioną przez Radę administracyjną Szkoły Polskiéj na Batignolles w Paryżu;

Po rozpatrzeniu dokumentów wykazujących skład powyższéj Rady, organiczne statuta, oraz stan jéj finansowy;

Po wysłuchaniu naszéj Rady Stanu;

Postanowiliśmy i postanawiamy co następuje:

Art. 1. Szkoła polska na Batignolles zostaje uznaną jako zakład użytku publicznego;

Art. 2. Statuta tejże Szkoły podług załączonych przy niniejszym dekrecie, zatwierdzają się: żadna zmiana nie będzie mogła być w nich uczynioną bez naszego upoważnienia;

Art. 3. Nasz minister sekretarz stanu w wydziale oświecenia publicznego zajmie się wykonaniem niniejszego dekretu.

Dan w pałacu Tuilleries, d. 8 kwietnia 1865 r.

Przez Cesarza (podpisano) Napoleon.
Minister Sekretarz Stanu w Wydz.
Oświec. Publ. (podp.) V. Duruy.“

Jednogłośne i przeciągłe okrzyki „Niech żyje Cesarz!“ odpowiedziały na tę przemowę p. Ludwika Wołowskiego.

Pod natłokiem uczuć jakie mię w téj uroczystéj chwili przejmowały, pod wrażeniem świeżych jeszcze wypadków i obrazu jaki miałem przed oczyma, przypomniały mi się słowa kanonika Starowolskiego, wyrzeczone przed grobem Łokietka do dumnego najeźdcy Polski: „Fortuna variabilis, Deus admirabilis.“

Urzędowy „Bulletin Administratif du Ministère de l'Instruction publique“, w którym powyższy dekret cesarski pierwotnie ogłoszony został, następne nad nim czyni uwagi w nrze 62 z d. 11 kwietnia:

„Na przedstawienie Jego Excel. p. ministra oświecenia publicznego, dekretem cesarskim z d. 8 kwietnia, Szkoła Polska na Batignolles uznaną została za zakład użytku publicznego.

Założona w 1842 r. w celu udzielania nauk i wychowania bezpłatnego dzieciom emigrantów polskich, instytucja ta, licząca na początku 18 tylko uczniów, nagle się powiększyła i rozwinęła. Dzięki pomocy rocznéj przyznawanéj przez rząd francuzki, dzięki dobrowolnym składkom i ofiarom Polaków, Szkoła mogła stopniowo przyjąć znaczniejszą liczbę uczniów, dzisiaj liczy ich więcéj 300, a od chwili swojego założenia usposobiła przeszło 700 młodzieńców, którzy ukończyli w niéj swe nauki i którzy nie mogliby gdzieindziéj znaleźć środków kształcenia się i stania się użytecznymi obywatelami swojéj ojczyzny.

Program, którego się Szkoła trzyma, odpowiada programowi urzędowemu liceów cesarskich, oprócz niektórych zmian niezbędnych z powodu przeznaczenia wyłącznego tego zakładu.

Rezultata z nauk sprawdzone w końcu każdego roku szkolnego przez inspektorów akademji paryskiéj, nagrody otrzymane przez uczniów szkoły na popisach ogólnych Sorbony, przypuszczenie jéj kandydatów do wyższych zakładów rządowych, dostatecznie przekonały, że wykład nauk w niéj dawanych, jest na równi z wykładem w liceach. Słowem, dwadzieścia dwa lata poświęceń i wytrwałości ze strony członków rady administracyjnéj szkoły, podtrzymywanych hojnością rządu francuskiego, utworzyły ze szkoły polskiéj istotne Liceum, oddające państwu najrzeczywistszą usługę, a jednocześnie mające przytem za cel godnie odpowiedzieć wymaganiom najzaszczytniejszego patrjotyzmu.

Dla zapewnienia więc przyszłości szkole polskiéj w sposób nadający uświęcenie i prawne zatwierdzenie jéj istnienia, p. minister oświec. publ. zaproponował uznać ją jako zakład użytku publicznego i propozycję tę, przyjętą przez Radę stanu, uświęcił dekret N. Pana z d. 8 kwietnia.

---

[1]) Dotąd dwie tylko cudzoziemskie instytucje, kollegjum irlandzkie (dawniéj zwane Collège de trois Nations) i kollegjum ormiańskie otrzymały w przeszłem stuleciu podobne uznanie.

[2]) Jakie wrażenie sprawił na carze ten dekret? — nie wiemy; domyślać się jednak można, iż nie był z niego zadowolony i że o nim dobrze wiedział, bo ambasada moskiewska bardzo jest czujną na wszystko co się emigracji dotyczy. To jednak jest wiadomo, iż tego samego dnia kiedy cesarz Napoleon w Paryżu podpisał dekret uznający szkołę jako zakład użytku publicznego, car w Nicei podpisał dziękczynny list do Wieszatiela za mordy i rabunki na Litwie, którego treść redukuje się do tego, iż uznaje go jako człowieka użyteczności publicznéj. Jakaż różnica pomiędzy temi dwoma aktami uświęconemi podpisami dwóch mocarzów!?... Jeden podaje rękę dzieciom biednych wygnańców i ułatwia wszelkie środki nabycia nauki. Drugi potwierdza gwałty rabusia i mordercy nad ojcami i braćmi tychże dzieci i zdobi go w nagrodę hrabiowskim tytułem.

---

drożować, formy takich powozów były i w dawnéj Polsce, mianowicie w XVII wieku w powszechnem użyciu.

Po czteromilowéj podróży, przybylismy na nocleg do wsi Lekiejewo, położonéj nad rzeczką na równinie. Przez kilka godzin staliśmy przed więzieniem, oczekując końca rewizji; tłumoczki i zawiniątka żołnierze przetrząsali, przerzucali, zabierali długie igły, nożyczki, scyzoryki, szydła; mnie zabrali papier i ołówek; potem sprawdzali liczbę aresztantów, próbowali mocy kajdan i dopiero o zmierzchu wpuścili nas do etapu. Rewizje na etapach bardzo często są powodem do różnych awantur. Partja, która przed nami na tydzień drogi dąży do Syberji, w Lekiejewie nie dozwoliła zrewidować się; w partji téj rej wodziło dwóch aresztanów do taczek przykutych, żołnierze obawiali się do nich przystąpić, jako do ludzi zdolnych na wszystko odważyć się; oficer nie mogąc przemódz oporu aresztantów, którzy urągając mu grozili zarazem, kazał we wsi zabębnić na trwogę, zewsząd zebrali się chłopi, otoczyli etap i zmusili patrję do poddania się rewizji; nazajutrz konwojowali ich chłopi razem z żołnierzami. O srogich i surowych oficerach na etapach już zdaleka słyszemy, o oficerze który w Lekiejewie wziął partję pod swoją komendę, już dawno aresztanci opowiadali jako o człowieku bardo surowym i przygotowani byli do oporu, lecz szczęściem odbyło się wszystko porządnie i spokojnie, o oficerach w Czeboksarach i w Swiażsku, jako o tyranach, już tutaj nam powiadali. Etap zbudowany w prostokąt, dosyć obszerny, nie mógł jednak pomieścić partji. Ciasnota ogromna, trudno było o miejsce do spoczynku i byłbym przesiedział całą noc, gdyby aresztanci z grzeczności ścisnąwszy się sami, nie byliby mi miejsca między sobą zrobili. W nocy parnota i gorąco wzmogło się nadzwyczajnie, aresztanci zwlekli z siebie koszule, co i ja też zrobiłem, nie mogąc inaczéj uwolnić się od potu, strumieniami spływającego po ciele. W drogę wyszliśmy ztąd przed świtem, okolica przez którą przechodziliśmy, okryta pagórkami i bezleśna, wsie częste i dobrze zabudowane. Prędko przeszliśmy 26 wiorst i już w południe byliśmy w Polanach, gdzie 13 sierpnia (r. 1854), wypadła nam dniówka. Tym razem musiałem ulokować się pod tapczanem, miejsce nie bardzo wygodne, ale i z niego rad byłem. W nocy ponura i ciemna izba więzienna, napchana ludźmi, oświecona została bladem płomieniem lampki, gorejącem przed obrazem Matki Boskiéj, światło padało na pokotem leżących aresztantów, obnażonych zupełnie z powodu gorąca, cisza — słychać tylko oddechy śpiących i chód szyldwachów. Rzuciłem wzrokiem za kraty okien, tam powietrze świeże, noc letnia, pogodna, wabiła i pociągała ku sobie. Gdyby się wyrwać z téj jamy, z tego zaduchu? oh! żeby zostać ptakiem i przecisnąć się przez te kraty, wzlecić i rozkoszować się aromatem lata, wyrwać się z téj niewoli, uciec w strony z których idę! Serce mi niespokojnie zabiło i męczyło zarazem, bo jakim sposobem rozbić tę twardą rzeczywistość? niepodobna! niepodobna! i oparłem spocone czoło o zimne żelazo i tak zasnąłem. Sen przerwał męczące pragnienie duszy.

Późno obudziłem się, już wszyscy byli na nogach, jedli śniadanie i rozpoczął się ów nieskończony ruch i kręcenie jak w mrowisku. Zrobiłem dzisiaj kilka ciekawych znajomości, poznałem kilku Finnów i Łotyszów, mało gadatliwych i spokojnych ludzi i Czuwasza, którego starałem się zbliżyć do siebie i wzbudzić w nim zaufanie, gdyż nie mając żadnego zatrudnienia, postanowiłem na dniówkach, uczyć się od niego czuwaskiego języka. Mój nauczyciel jest szczupły, niskiego wzrostu człowiek, twarzy ściągłéj bladéj, z wystającemi szczękami jak u Tatarów, z twarzy przebija wyraz moralnéj i materjalnéj nędzy, nos zakrzywiony jak u krogulca. Pojęcie ma tępe, cieszy się i raduje z mojéj pojętności, a gdy mu powtórzę, ze ta a ta rzecz tak się nazywa po czuwasku, klaszcze z radości w ręce i uważa mnie za bardzo mądrego, a przytem okazuje mi coraz większą ufność. Na ręku ma piętno brodiagi, za włóczęgę też posyłają go na osiedlenie do Syberji; mówi mi dużo o czuwaskich obyczajach i ziemi swojéj i widzę, że ma głębokie zamiłowanie swojszczyzny. Sąsiad mój z Niższego-Nowogrodu, którego przyjąłem za towarzysza podróży, zupełnie mnie zadawalnia, pokazuje się, że niesłusznie go podejrzywałem, ściele zawsze swoją pościel obok mnie i gorliwie pilnuje rzeczy moich. Z drugiéj strony rozłożył swoją pościel Moskal z jarosławskiéj gubernji, nazwiskiem Żukow.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 13 czerwca.

X. X. Obiegają tu u nas pogłoski, że Berg już nie wróci i że obecnie w radzie państwa w Petersburgu naradzają się kogo posłać: czy Suworowa czy w. ks. Konstantego. Suworow, jakkolwiek imię wstrętnego dla nas wspomnienia, ma być jednak człowiekiem zacnym i przeciwnikiem partji niemieckiéj duszącéj obecnie Polskę. W stosunku do Konstantego stanowiéby on miał epokę przejścia do dawnego stanu. Podobno, że żądał szerszych atrybucji swéj władzy, których mu udzielić nie chciano. Konstanty bez Wielopolskiego także wrócić nie chce, a ten ostatni podobno odstąpić od swego programatu nie ma zamiaru. Są co utrzymują, że te wszystkie pogłoski puszczane są umyślnie dla odurzenia opinji publicznéj w Europie, zwracającéj się wszędzie od zemsty do sprawiedliwości. Wszakże w obec tego, co się w oczach naszych spełnia, nie jesteśmy skłonni do wiary w pogłoski zwiastujące nam zwrot do lepszego, do polskości. Zamach jaki się dokonywa na naszą wiarę, język i mienie tak jest namiętny, że zapewne wysili wszystkie swoje moce aby się utrzymać. Rosja zaś musiałaby być w bardzo trzeźwym stanie swego umysłu, żeby zdolną była gruntownie ocenić interes swojéj przyszłości w Polsce i przedwcześnie zabezpieczyć się od wiernych przyjaciół Niemców a wrogów potężnych in spe. Rosja nie jest państwem któreby przedsiębrać mogło kolonizacje—to też w Polsce nie dla pożytku swojego pracuje. Dziś prawdy téj nie widzi, bo interes chwili i przyjaźń uludna mięsza jéj pojęcia a pycha tryumfu—zaślepia wzrok. Wszystko też co się u nas spełnia, nie dozwala przypuścić — że zwrot do sprawiedliwości a zatem do zabezpieczenia prawdziwych interesów w Polsce, jest bliskim. Zamach na życie moralne, intellektualne i społeczne Polski nie nosi na sobie cechy tymczasowości; nurtuje on głęboko, w zawziętości jest logiczny a działa w poważnéj todze prawa doraźnego. Arena i aktorowie téj morderczéj walki robią dla oddalonych złudzenie rzeczywistości zatrudnionéj pilnie dobrem i postępem. Tymczasem jest to praca nad dezorganizacją, anarchja prawna mająca nas za pastwę. Co z téj tragedji będzie? przyszłość pokaże. Katastrofa przybliży może o wielki krok naprzód bohatera Drangnachosten, którego pierwszy łańcuch tyraljerski dziś już serce Rosji opasuje.

Wiadomości bieżące zawsze u nas te same. Jedyna zmiana po wyjeździe Berga zaszła w redaktorach Dziennika urzędowego Warszawskiego. Zresztą wszystko tak jak było, a było źle, ciężko, niesprawiedliwie. Komisje włościańskie, sądy i naczelnicy wojenni po dawnemu spełniają swoje rzemiosła. Spodziewana organizacja wychowania dała już półgłosem słyszeć swoje zasady. Jak we wszystkiem tak i w wychowaniu mają żywioły napływowe równouprawnić z narodowym. Języka polskiego tyle się ma młodzież w szkołach polskich nauczyć ile niemieckiego i rosyjskiego. Liczba godzin wykładowych dla tych trzech języków ma być zupełnie równa: po 2 dla każdego na tydzień. Morderstwa od czasu do czasu dopełniają także krwawéj kroniki naszéj epoki. Żołnierze rozbestwieni w czasie powstania z trudnością powracają do poszanowania życia polskiego. Niedawno w Winiarach pod Wieluniem w dzień biały przy szosie spełnionym został okropny mord. Żołnierz zabił niewiastę, która się opierała pogwałceniu jéj niewinności.

Zürich, 19 czerwca.

Jeśli naród Polski po nadludzkiem w ostatnich latach wysileniu wpadł w ciężką niemoc, jeśli w krwawéj walce z wrogiem powalony na chwilę, zwątpił o sobie i oddał się niemej rozpaczy: godzien jest współczucia, potrzebna mu rychła pomoc, którаby go na nogi postawiła, konieczny wypoczynek i skupienie sił do nowéj pracy, do nowych zapasów. Kiedy wszelako wśród ogólnego letargu, szajka niepomna na godność narodową przez świeże groby poległéj braci, podaje rękę katom, kiedy ludzie, którzy nigdy w żadnym kierunku nie przyłożyli dłoni do dzieła wyjarzmienia, w imieniu narodu przemawiają i biegną korzyć się przed zwłokami carewicza, wynurzając głębokie żale, o! wtedy serce każdego prawego Polaka kraje się z bolu, a usta z oburzeniem rzucają straszne przekleństwa. A czyż może być cięższa klątwa nad tę, którą skrępowany niewolnik ciska na brata naigrawającego się z jego poniżenia i katuszy?

Car z szatańską chytrością skorzystał z téj sposobności, aby zbezcześcić naród, przyjąwszy łaskawie kondelencyjną deputację panów polskich z Kongresówki i pozwolić jéj towarzyszyć przy obrzędach pogrzebowych zmarłego syna. Nie dosyć na tem? aby spotwarzyć całą walkę, aby tem głębiéj wycisnąć piętno niewolnictwa, aby dać publicznie policzek znękanemu narodowi, przemawia wielkomyślny reformator Aleklander II. do owéj deputacji mniéj więcéj w te słowa:

„Wierzę w szczerość waszych uczuć, życzłbym sobie, aby były udziałem wszystkiéj części Polaków, a byłyby zaporą dla usiłowań, jakie w ostatnich czasach miały miejsce. Zanieście te słowa waszym zbłąkanym ziomkom i powtórzcie im to, com w r. 1857 powiedział: „Precz z marzeniami!“ Gdyby posłuchano téj rady, oszczędzonoby sobie wielu plag. Zarówno kocham wszystkich poddanych: Moskali, Polaków, Finlandczyków, nie zezwolę przecież nigdy na zagnieżdżenie się myśli odpadnięcia od carstwa. Tuszę sobie, że następca godnie rządzić będzie spuścizną i nie ścierpi, czego ja nie zniosłem.“

Oto gwarancja przyszłości naszéj, nędzni przyniosą ją w ofierze na ołtarz zbroczonéj ojczyzny. Zdawało się, że kraj tylko śpi snem ciężkim omdlenia, aż oto pojawią się wyrodni dający znać o rozsadzającéj zgniliznie, czyż naród przez organa, które są wolne od ucisku tłuszczy moskiewskiéj nie zaprotestuje przeciw nim? czyż nie odepchnie od siebie carskiego szyderstwa?

Niestety, nie tylko w kraju ale i na emigracji znachodzimy objawy ciężkiego upadku moralnego, jeśli nawet nie co gorszego. W Szwajcarji większość emigracji na serjo wzięła się do pracy, waśnie i kłótnie od niejakiego czasu ustały, cieszyliśmy się błogą nadzieją, że to pierwsze kroki ku lepszemu. Tymczasem brud za brudem się ukazuje i spostrzegamy ze zgrozą, że między nami straszna zaraza. Pierwszym jest denuncjacja bezimienna na ob. Gar. do dyrektorjum tutejszéj policji. Zarzuty w niéj następujące. Obywatel G. należy do europejskiéj rewolucyjnéj propagandy, przybył do Szwajcarji udając polskiego emigranta, dla podkopywania władz tutejszych, dyskredytuje Komisję Centralną opieki na Polakami, wreszcie wziął za zameldowanie jednego z wychodców zapłatę. Przesłuchanie obwinionego i świadków wykazało, że denuncjacja była bezczelnem a tendencyjnem kłamstwem. Denuncjantów nazwiska dotąd nieznane, rzeczą ob. Gar., aby tego dochodził. Ob. G. jest ten sam, o którym zamieszczona jest w „Dzienniku Warszawskim“ ner 132, obszerna korespondencja z Zürichu z dnia 6 t. m., a więc równocześnie z denuncjacją do policji tutejszéj. Otóż te korespondencje z Zürichu do „Dziennika Warszawskiego,“ to nowy a widoczniejszy brud w naszéj emigracji. Widoczna zwłaszcza z ostatnich korespondencji, że autor lubo słyszał coś o tutejszych stosunkach umyślnie kłamie i przekręca fakta o których sam wie, że są fałszywe, w celu lepszego zamaskowania się. Korespondencje przedstawiające najfałszywiéj emigrację, wywołały straszne oburzenie; każdy bez względu na różność opinji i zapatrywań się, podaje jeden drugiemu rękę, aby wykryć nędznika. Szkoda, iż za gorąco wzięto się do dzieła, człowiek ten bowiem zdaje się być niezmiernie chytrym, i przebiegłym; trzeba było zatem wprzód ostrożnie obserwować, tajnie śledzić, aby wogóle przyjść do tego pewnika, czy tu ten szpieg się znajduje lub nie?

W pokątnych szeptach rzucamy na tego lub owego podejrzenie, niestety! zbyt pochopni jesteśmy do zarzucania zdrady, ależ na litość Boga, odepchnijmy raczéj tę czarną myśl od siebie, jakoby pomiędzy nami mógł się podobny „podlec“ znajdować, dopóki nie znajdziemy jakichś danych. Aby dokończyć tę smutną kronikę, muszę podać jeszcze jeden zbrodniczy czyn, który wyszedł z Zürichu, aby zawezwać do wykrycia sprawcy godnego kryminału. Z Poznańskiego poszedł do powstania w r. 1863 filolog Neustupp, który był guwernerem przez niejakiś czas u p. B. hr. w S. Wszedłszy do szeregów powstańczych poległ śmiercią walecznych. Rodzina przecież łudziła się przez długi czas nadzieją, aż wreszcie nadeszły niezawodne dowody, że zginął, o czem przecież hr. B. nie wiedział. Naraz odbiera hr. B. w tym roku list z Zürichu z podpisem Neustuppa, w którym mu donosi, że tylko dla pozoru puszczono pogłoskę, jakoby on zginął, aby tem łatwiéj wydostał się z niewoli, co mu się ostatecznie udało. Obecnie więc znajduje się na emigracji i znajduje się w nędzy. Prosi zatem usilnie p. hr. B. o zasiłek pieniężny, poste-restante do Zürichu. Pan hr. B. pośpieszył z wysłaniem 50 talarów na podany adres, oraz doniosł o wszystkiem rodzicom mniemanego zmarłego. Lecz biedni rodzice wiedzieli dobrze, że syn poległ, a boleść tem większa, że jakiś oszust w tak haniebny sposób nadużył nazwiska zmarłego. Powiadomiony o tem p. hr. B., udał się piśmiennie do Zürichu o wyposrodkowanie, jeśli się da, sprawcy. Osoby do tego upoważnione, dotąd zdaje się nic nie mogły zrobić. Umyślnie więc jeszcze raz z innéj strony zażądano plenipotencji do poszukiwań, ponieważ znalazły się małe wskazówki, po których może dojdzie się do wątka, a wtedy sprawca bez miłosierdzia będzie oddany w ręce sprawiedliwości.

Otóż takiemi brzydkiemi faktami musiałem zapełnić dzisiejszą korespondencję, ale uczyniłem to w tem przeświadczeniu, że chwasty tępić należy na własnéj niwie; inaczéj przemogą i stłumią dobry zasiew a w plonie będzie kąkol.

Horgen, 18 czerwca.

Piszą nam z kraju o rosnącéj chęci oświaty, któréj potrzebą szczególniéj przenikają się włościanie. Chęć ta i potrzeba w jednéj okolicy jest silniejszą, w innéj mniéj wyraźną, a w innych nawet zupełnie nie obudzoną. W każdym razie potrzeba oświaty jest faktem. Idzie tylko o to, jaką oświatę między ludem rozszerzą. Czy oświatę rzeczywistą narodową, czy też obcą, bałamutną? Rząd starać się będzie wszelkiemi sposobami oświatę zwichnąć i uczynić ją sposobem wynarodowienia. O tem wątpić nie można. Dowodów złéj woli rządu w edukacji publicznéj mamy bez liku. Wszakże Kaufman o którym donoszą gazety francuzkie, że resztę biskupów katolickich na Litwie wyaresztował, w przemówieniach swoich do mieszkańców, kładł silny nacisk na to, żeby rodzice w piersi dzieci wszczepiali już moskiewskie uczucia, żeby wychowanie kształciło polaków na moskali. Więc łudzić się i zadawać pytań co do kierunku edukacji wyższéj i niższéj w Polsce, nie można. Będzie to powtarzamy edukacja moskiewska albo niemiecka, gorsza od zupełnego nieoświecenia, boć zaprawdę lepiéj jest być ciemnym a Polakiem, niż oświeconym a niemcem lub moskalem. W tem dążeniu wynaradawiania przez wychowanie, potrzeba wszelkiemi sposobami rządom najzdniczym stawać w poprzek, potrzeba nie dozwolić im dokonać zbrodni. Domowe wychowanie musi dziecko uczynić nieprzystępnym pokusom zepsucia i wynarodowienia jakim ulegać będzie w szkołach i w dalszém życiu. Dalej opierać się wynarodowieniu musimy ślepem fanatycznem przywiązaniem do mowy polskiéj, do obyczaju polskiego, do pojęć polskich. Dom staje jako ostatnia forteca naszéj narodowości, gdyż i do kościoła już jak na Litwie, nieprzyjaciel szturmuje, a w domu kapłanką jéj jest kobieta, pod któréj sercem urabiają się charaktery mowa i obyczaje. Brońmy naszych domów, brońmy mowy, obyczajów i pojęć naszych za naszemi progami i nie dopuszczajmy do nich wroga, ani po drabinie miłości, ani po kładce przyjaźni, ani też po linie interesów do nich niechaj się nie wśliżguje. Pamiętajmy, że dom to nasza twierdza i że w niem ogień boży, naszą narodowość przechować mamy. Ogień ten najwięcéj zalewany jest przez Niemców w Poznańskiem, w Prusach Wschodnich i Zachodnich i na Szląsku — i przez Moskali na Litwie i Rusi, tam największa czujność, tam najgłębsze zrozumienie być powinno znaczenia narodowego obyczaju, mowy, — i obrony narodowości za progami domowemi.

Donoszą nam także że postępowanie władz moskiewskich w Polsce, nie zapowiada dotąd żadnéj zmiany. Więzienia są pełne, wysyłania na Sybir ciągle trwają, powróciło wprawdzie wielu z tych, którzy byli w niedalekich okolicach Rosji internowani, lecz za to ci wszyscy, którzy wysłani zostali w dalekie kraje i do Syberji, nie mają żadnéj nadziei powrotu. Moskale starają się zabawy, które urządzają w Warszawie uczynić najgłośniejszemi — i miasto ma rzeczywiście pozór świetny i strojny, lecz ten blask zewnętrzny kryje wielką nędzę i większą jeszcze boleść. Prócz klubu moskiewskiego, utworzyli nowy klub czyli resursę niemiecką pod nazwą „Harmonja“ przy ulicy Długiéj, gdzie dawniéj była tak zwana mała resursa, w ustanowieniu tego klubu, jak i w założeniu gimnazji niemieckich i moskiewskich, należy upatrywać dążność nadawania obcéj przybyłéj ludności przewagi nad ludnością krajową. Z Rosji piszą, że Moskwa przygotowuje wyprawę przeciw Ali-Khanowi, który jest naczelnikiem górali koło Maku na pograniczu carstwa, Persji i Turcji azjatyckiéj. Postępowanie Rosji na Kaukazie, jest niezmiernie surowe, a szubienice są także w ciągłem użyciu, jak i w Polsce. Gazety moskiewskie przepełnione są opisami uroczystości pogrzebowéj carewicza.

POLSKA.

— Pisaliśmy pod Przeglądem o tak zwanéj deputacji polskiéj do Petersburga, asystującéj przy pogrzebie carewicza. Ci panowie przez nikogo posłani nie byli, lecz odebrawszy wskazówki od rządu, na ochotnika pojechali. Pisaliśmy daléj, powtarzając za innemi gazetami, że car nie przyjął a Gorczakow odprawił ich zapowiedzeniem słowiańskiéj reorganizacji Królestwa. „Wrocławska Gazeta“ prostuje te wiadomości i mówi, że deputację car przyjął i przedstawił ją teraźniejszemu następcy tronu, przyczem powiedział: „Przedstawiam was mojemu następcy tronu, który ma dla Polaków sympatyczne imię. Z przyjemnością przypominam sobie przyjęcie, jakiego doznałem w Warszawie r. 1857 po mojéj koronacji. Powiedziałem wówczas słowa: „Point de Rêveries,“ które niestety nie podobały się wam, źle zrozumiane i przekręcone zostały. Widzieliście jak smutne były następstwa tych marzeń, przed któremi was ostrzegałem, dzisiaj powtórzę je muszę i ostrzedz przed niemi. Należy się spodziewać, że wasze zachowanie się będzie takiem, że mi da możność okazać wam moją życzliwość. Polska jest mi tak miłą jak i wszystkie moje kraje, leży mi równie na sercu jak Litwa i Liflandja. Tylko w ścisłem połączeniu z Rosją może Polska być szczęśliwą.“ Mowa ta dumna i obrażająca godność narodu nie potrzebuje komentarzy, utwierdza ona ten system jaki ciąży nad krajem i przedstawia całéj Polsce stan zniszczenia, jaki w Litwie sprowadził Murawjew, jako następstwo życzliwości carskiéj. Berg jeszcze nie wrócił, dopiero po pogrzebie carewicza przyjął go Alekзander. Z dygnitarzy moskiewskich powrócił z Petersburga do Wasszawy Fryderiks. Pieniądze ze zniesionych klasztorów nie są obracane na szkoły i kościoły jak zapowiedziéli, lecz na policję. Na dworcach kolei żelaznéj w Warszawie, urządzili Moskale osobną księgę meldunkową i stół do wizowania paszportów dla żydów, a osobny dla chrześcjan; tak to oni rozumieją równouprawnienie. Odczyty publiczne, miane w sali redutowéj w teatrze, udzielonéj przez pułkownika Hauke profesorom uniwersytetu warszawskiego, przyniosły dochodu 2,200 rs., które rozdzielone zostaną pomiędzy biednych uczniów tegoż uniwersytetu.

— „Danziger Ztg“ donosi, że w skutek rozporządzenia rządu najezdniczego, wszyscy włościanie w Królestwie Polskiem, którzy otrzymali grunta, muszą kupić sobie medale z popiersiem cara, wartości pół rs. i takowe nosić na sukmanach; więksi zaś właściciele, otrzymali rozkaz ozdobienia swoich mieszkań portretem cara, wartości $1^1/_2$ rs. Tylko rząd moskiewski może wydawać podobnie głupie rozkazy.

— Odpusty w Częstochowie już się rozpoczęły. „Dziennik Warszawski“ donosi, że na odpust na Boże Ciało, przechodziła przez Warszawę kompanja pielgrzymów z krzyżem i chorągwiami, licząca w sobie blisko 800 ludzi różnéj płci i wieku z samych włościan złożona, a pochodzących z powiatów: łomżyńskiego, ostrołęckiego i przasnyskiego.

— „Correspondance de Rome“ półurzędowy dziennik rzymski z d. 3 b. m. donosi: „Słyszymy, że p. Tal-

leyrand, poseł francuzki w Petersburgu, zażądał imieniem rządu swojego, wyjaśnień co do projektów, jakie prasa europejska przypisuje Moskwie względem Polski. Ks. Gorczakow miał bezczelność odpowiedzieć, że zlanie zupełne Polski z carstwem moskiewskiem jest od dawnego czasu uznane za rzecz konieczną i że car odroczył je do stosownéj chwili. Dzienniki nie donoszą, jak rząd francuzki przyjął to oświadczenie.“

— Dnia 31 maja pożar nawiedził miasto Opatów, spaliło się 97 domów i dwie kobiety.

— Protojerej z Żyrowic na Litwie Placyd Jankowski, znany w literaturze polskiéj z wielu dzieł humorystycznych, pod pseudonimem John of Dycalp, umieszcza w „Litowskich Eparchjalnych Wiedomostjach“ opowiadania po moskiewsku pisane.

— Dnia 4 i 5 czerwca w Mińsku na Litwie, spaliło się 142 domów a w Tymkowicach w słuckim powiecie, zgorzało 24 domów; w Mirze w nowogrodzkim powiecie, 108 domów, w Kojdanowie spłonęło 45 domów; a w Borysowie 295 domów i cerkiew.

— „Moskowskija Wiedomosti“ w nrze 101 umieszczają dość długi tak zwany „list do wydawców,“ którego autor podpisany jako „zachodnio-ruski bracik“ (zapadno-ruskoj bratczyk) donosi na zawiązane w Wielkiéj-Werbce, gubernji podolskiéj powiecie olhopolskim bractwo prawosławne, iż owe bractwo ma jakieś nie prawosławne, a zatem polskie dążenia. Rzecz idzie o to: że bractwo to zawiązane w Wielkiéj-Werbce, a mające w Petersburgu osobny wydział czy agencję, pod zawiadywaniem starszego „bracika,“ rzeczywistego radcy stanu Pompejusza Mikołajewicza Batiuszkowa, w ustawie swojéj zamieszczonéj w dziennikach publicznych, między innemi ogłosiło, iż celem jego jest, budować nowe cerkwie zamiast starych, rozszerzać pismienność, wykorzeniać przesądy i zabobony w ludzie, a prócz tego, że do składu swego przyjmuje osoby wszelkiéj płci i wyznań chrześcijańskich, zamieszkałe tak w Rosji jak i za granicą, które na żądanie otrzymać mogą książki sznurowe dla zbierania składek i ofiar na rzecz bractwa. W każdym rozsądnym człowieku te niewinne a nawet naiwne dobre chęci owego bractwa, zawiązanego nie z potrzeby ale z mody i dla mody także liberalnéj, otwierającego wolne wejscie do swego grona, każdemu chcącemu zaspokoić swą ciekawość bez różnicy wyznań chrześcijańskich, podejrzenia obudzić nie może, i nikt sądząc z samejże ustawy, nie śmiałby posądzać go o jakieś tajemnicze wolnomularskie cele, a tem bardziéj o sprzyjanie Polakom. Inaczéj wszakże myśli autor owego listu do „Moskowskich Wiedomostiéj,“ który zastanawia się nad tem, czy pod owemi przesądami, które bractwo zamyśla wykorzeniać, nie należy pojmować rozróżnienia widocznego, jakie prawosławny naród na Rusi czyni między sobą a innowiercami. Szczególniéj zastanawia autora przypuszczenie do bractwa ludzi wszelkich wyznań chrześcijańskich; dla tego też zapytuje on członków bractwa: czy się zastanowili nad tem, że tym sposobem wszelki ksiądz ma prawo zostać jego członkiem, że wszełki członek rządu narodowego mógłby się wkraść, zyskawszy książkę sznurową i położywszy ją na widocznem miejscu na biórku, mógłby jéj używać za tarczę przeciw podejrzeniu policji? i czy mają dowody niezbite na to, że czasy rządu narodowego minęły niepowrotnie? Wkońcu autor wzywa rzeczywistego radcę stanu Pompejusza Batiuszkowa, o objaśnienie w tym względzie.

Nie przywiązując wielkiej wagi do téj całéj sprawy, tak do bractwa jak i do autora listu, z którym prawować się nie myślimy o grube rozminięcie się z prawdą dziejową, że bractwa są ustanowieniem czysto moskiewskiem prawosławnem, w celu zasłonięcia prawosławja na Rusi i na Litwie od prześladowania Polaków i katolików, na wzór czego potworzyć się miały bractwa katolickie (?) pozostawiamy autora przy jego sposobie widzenia rzeczy, i rzecz całą zapisujemy jako dowód chorobliwego stanu umysłów w Rosji.

— Dnia 12 czerwca r. b. w Wilnie umarł Teodor Paniutin w 74 roku życia, członek rady państwa i jenerał adjutant, znany w Warszawie z urzędu jenerał-gubernatora, na którem nie odznaczał się właściwą moskiewskim urzędnikom drapieżnością i nieludzkością.

— Namiestnik Galicji jenerał Paumgarten objeżdżał miasta galicyjskie. W wielu miejscach przyjmowali go pompatycznie, urzędnicy postarali się, że i bramy tryumfalne stawiano mu. Jeżeli jenerał Paumgarten jest rozsądny człowiek, to zapewno dla sprawców téj nędznéj komedji, pochlebstwa, uczuł głęboką pogardę. Dzienniki zapowiadają, że towarzystwo rolnicze lwowskie myśli wysłać do Wiednia deputację z prośbą, żeby cesarz przyjechał na wystawę rolniczą do Lwowa. Małpowanie Węgrów. Mówią także iż 1 lipca ma Franciszek Józef wydać dość ogólną amnestję. Tego dnia ma ustać stan wojenny w Węgrzech, amnestja jednak nietylko Węgrów ma obejmować. Wiadomości co do amnestji potrzebują potwierdzenia.

— Hr. Artur Gołuchowski skazany przez sąd wojenny w Tarnopolu na 1 rok więzienia, podał się o ułaskawienie, ale prośba jego odrzuconą została przez cesarza rakuzkiego.

— Dyrektorem Towarzystwa muzycznego we Lwowie obranym został książe Leon Sapieha. Towarzystwo ma objąć pod swój zarząd szkołę organistów.

— „Gazeta Narodowa“ donosi: Zbratnienie polskie różnowierców w Paryżu, odnowiło swoje bióro. Przewodnikiem został wybrany Ludwik Królikowski. Grono stowarzyszenia powiększa się i wielu do niego weszło tych, co go obalić chcieli. Stowarzyszenie ma zamiar założyć czytelnię w Paryżu. Jest to zamiar godny poparcia. Upowszechnienie czytelni u nas po miastach i wsiach, jest rzeczą bardzo pożyteczną. Dobrze, że bracia na wygnaniu dadzą przykład.

— „Gazeta Narodowa“ umieściła wyjątek z listu młodzieńca, skazanego na dwa lata do rot aresztanckich: „Gubernja Tulska, wieś Jasieńki dnia 11 (23) maja 1865 r. Z dniem 5 maja opuściłem roty aresztanckie w gubernji tulskiéj i mieszkam o mil 4 od Tuły, zdala od pomienionéj wsi w baraku I.; przeznaczony jestem wraż z drugimi politycznymi aresztantami do robót drogi kolei żelaznéj; podzieleni jesteśmy na roty, w każdéj rocie jest nas po 250 ludzi, każda rota ma osobny barak na polu. Do téj pory na roboty jeszcze nie chodzimy, tylko robimy koło swoich baraków, kopiemy studnie, robimy łaźnie i t. p. inne roboty. W końcu tego tygodnia wyjdziemy na czekunki, czyli do robót pod koléj żelazną. Jak mi ta robota pójdzie, dopiero drugim listem będę mógł uwiadomić rodziców, dzisiaj w tem tylko powodzenie moje się zmienia, że powietrze zdaje się być świeższe niż w murach ostrogu i życie cokolwiek lepsze niż wprzód było w Tule.

Kapitana rotnego mamy nad sobą z dodanym dla niego pomocnikiem, a głównym zawiadowcą naszym jest jenerał-lejtnant Siemienników nad wszystkimi politycznymi więźniami. Chociaż zostaję tak w niewoli jak i pierwéj, bo zawsze pod konwojem, jednak dość zadowolony jestem z opuszczenia murów tulskich. Dotąd nie mam nadziei prędkiego powrotu, ponieważ nawet tych wszystkich, którzy wyrok swój wysiedzieli, odsyłają do Tomskiéj gubernji.

Prosiłbym kochanych rodziców, by byli łaskawi co możności i chęci, przysłać pieniędzy; późniéj może mi Bóg da parę groszy zarobić, bo jenerał zapewnił nas, że część jakaś z zarobionych przy kolei żelaznéj pieniędzy, będzie nam na rękę dawaną.“

— Książe Kuza dekretem z d. 31 maja zanominował na poddyrektora narodowego rumuńskiego instytutu agronomicznego inspektora szkoły tegoż zakładu w Pantelemoncie ob. Kazimierza Dobrzańskiego. Wiadomości o zamierzonéj umowie pomiędzy Rosją a księciem Kuzą, co do wydawania wychodców były mylne. Prawdą jest to, że, Rumunja z Austrją zawarła kartel co do wydawania zbiegów wojskowych, z wyjątkiem wychodców politycznych. Moskwa idąc za przykładem Austrji, przedstawiła Rumunii projekt podobnegoż kartelu, w którym przez podstępną i dwuznaczną stylizację jednego artykułu, myślała rozpostrzeć moc jego na wszystkich carskich poddanych. Gabinet jednak ks. Kuzy odpowiedział moskwie, że jakkolwiek byłby gotów wejść w układy co do czysto wojskowego kartelu, o umowie jednak rozciągającéj się do wychodców politycznych i mowy być nie może.

— W Bukareszcie umarł d. 2 czerwca na zapalenie mózgu Stanisław Kwieciński rodem z Poznańskiego, wychodca z 1848 r. agronom.

— „Danziger Ztg“ donosi, że w Toruniu ma się utworzyć „Towarzystwo pożyczkowe“ z kapitałem 80,000 talarów w akcjach. Jako głównie popierającego założenie tego towarzystwa, wymieniu to pismo szanownego posła Łyskowskiego.

— Polacy, Czesi, Bulgarzy i Serbowie znajdujący się w Paryżu d. 4 czerwca w Montmorency na grobach polskich, obchodzili 50-letnią rocznicę wyswobodzenia Serbji. Na tem zgromadzeniu, postanowili założyć Słowiańską Biesiadę w Paryżu, która będzie służyć za punkt zetknięcia się tych narodowości. Biesiada już otworzoną została.

Przegląd polityczny.

Położenie kraju przedstawia korespondent z Warszawy. Tu dodać tylko możemy, że na Litwie Kaufman daléj prowadzi gospodarstwo wieszatielskie. Biskup żmudzki Wołonczewski, został przyaresztowanym, a z biskupów litewskich jeden jeszcze tylko jest wolnym biskup miński. Z mowy cesarza w Petersburgu mianéj tak do deputacji polskiéj z któréj już powrócili do Warszawy: hr. Potocki, hr. Jezierski, Pęcherzewski, Müller; szambelani i kamerjunkrzy: Chodyński, hr. Tyszkiewicz, hr. Starzyński i hr. Uruski. jak i z mowy, którą miał do wszystkich wogóle deputacji, będących na pogrzebie carewicza, a w któréj rzekł, że wrogowie wewnętrzni, pokusili się na starożytną własność Moskali (Litwa i Ruś) i na jedność państwa, które to pokuszenie jednomyślnością narodu rosyjskiego z carem zostanie zawsze zniweczone, — widać, że polityka wytępienia narodowości utrzymaną została. Katkow z powodu przybycia owéj deputacji polskiéj, bardzo jest niekontent, a w zbliżeniu się ich do tronu carskiego, jak i w skargach panów polskich na rewolucjonistów polskich, widzi nowy podstęp polski i intrygę panów, chcących wyjednać usunięcie praw nadanych chłopom. Nie pisze wyraźnie o deputacji, ale najwidoczniéj w nrze 119 swojéj gazety, wstępny artykuł jéj poświęca; a kończy zapewnieniem, że ich starania zbliżenia się do Rosji, spełzną na niczem, że rząd nie cofnie się, lecz rozwijać będzie swój system wytępienia i przywrócenia spokojności za pośrednictwem zniesienia resztek odrębności Królestwa. Katkow i jego partja, odpycha także umizgi do Rosji pana Wielopolskiego w „Ognisku,“ a mówiąc o jego artykule, w którym starał się dowieść potrzeby złączenia się z Moskalami i cywilizowania ich, dla tego, że pomiędzy dwoma prądami zostając z zachodu niemieckim, i z wschodu moskiewskim, ocalić się możemy oparciem na jednym z nich, nazywa ten artykuł jak i podobne do niego, artykułami olejowemi polskiéj propagandy i powiada słusznie, że niemi nikogo nie oszuka; wkońcu strofuje dziennik rządowy warszawski za przedrukowanie tego artykułu. Polityka więc reakcyjna Polaków, poniosła zupełną porażkę, a zadali ją Moskale, którzy ich dłonie i umizgi z pogardą odepchnęli. Co zaś Moskale nazywają w Polsce objawami niepokoju i rewolucji, daje nam objaśnienie „Dziennik Warszawski,“ który w nrze 131, za „Neue Preus. Ztg“ powtarza, że w zgromadzeniu gminy warszawskiéj ewangelicko-luterskiéj, obrady prowadzone są w języku polskim, co ma być objawem niepokoju kraju, groźnym dla rządu, który wzywa ta gazeta, ażeby położył tamę złemu, utrzymał język i narodowość niemiecką i nie pozwolił gminie warszawsksiéj używać języka polskiego, żądanie to postawił, pomimo tego, że sam powiada, iż na 48 członków kolegjum obradującego, dwóch tylko było Niemców, a reszta sami Niemcy spolszczeni, czyli najzupełniejsi Polacy. Więc mówienie w Polsce po polsku jest już w oczach Niemców i Moskali niepokojem i buntem. Jakże drogą dla nas staje się nasza narodowość, tak gwałtownie wydzieranaa i o ileż silniéj, mocniéj chować ją z powodu téj gwałtowności wrogów, powinniśmy. Z Rosji donoszą o wyrokach zapadłych w Petersburgu na Sierno-Sołowiewicza radcę dworu, na Wietożnikowa Pawła i Mikołaja Władimirowa, skazujących wszystkich na mieszkanie do Syberji, za udział w propagandzie Herzena w Rosji, rozszerzenie dzieł i pism zakazanych, za danie przytułku przestępcy politycznemu Kelsiewowi i krytykowanie postępków rządu i jego formy. W Azji środkowéj oddział moskiewskiego wojska pobity i odparty został ze stratą 4,000 ludzi pod twierdzą Czemkent, odległą o trzy dni marszu od Taszkentu.

Izby berlińskie zostały zamknięte d. 17 czerwca mową od tronu odczytaną przez Bismarka. W mowie téj Bismark chwali izbę panów, a silnie nagania i oskarża przed narodem izbę deputowanych za odrzucenie budżetu i wszystkich propozycji rządowych. W końcu zapowiada, że lud przez usta uporządkowanych swoich reprezentantów, dziękować kiedyś będzie rządowi za jego postępowanie. Jest to zapowiedzenie nowego prawa wyborczego, które rząd zamierza wydać a spodziewa się, że na jego zasadzie wybrani posłowie, będą potulnem dla niego narzędziem. Spodziewają się w Prusach silnéj reakcji, nowego ścieśnienia prasy i stowarzyszeń. W chwili zamknięcia izby deputowanych, każdy bacznie obserwujący w jéj łonie prowadzone obrady, przyznać musi, że postępowanie deputowanych było pełne rozumu, taktu i odwagi, z którą bronili praw konstytucyjnych kraju. — Intrygi moskiewskie w sprawie księstw: depesza pruska nadeszła do Wiednia przemawia za prawami ks. Oldenburgskiego do Szlezwigu i Holzacji i żąda wydalenia ks. Augustenburga z księztw. Austrja nie ma ochoty ustąpić tym żądaniom. Stan finansowy Austrji, równy bankructwu może ją skłoni do ustępstw konstytucji. Mówią o decentralizacji, o reformach administracji i sądownictwa, o zgodzie z Węgrami, o amnestji i t. p. Paragraf 13 konstytucji, który rządowi dozwalał wydawać akta prawodawcze, na zasadzie którego cała budowa konstytucyjna mogła być obaloną, ograniczony został na posiedzeniu rady państwa w Wiedniu 17 czerwca, pomimo opozycji rządu i zamieniony nową redakcją, dozwalającą tylko w razach nagłych, ustawą nieprzewidzianych, wydawać rządowi z prowizoryczną mocą prawa rozporządzenia nie sprzeciwiające się ustawom zasadniczym i pod odpowiedzialnością całego ministerstwa. W obec ruchu konserwatywnego w Węgrzech, jenerał Klapka w imieniu emigracji węgierskiéj, rozesłał okólnik, żeby ta emigracja do żadnych ruchów w kraju i za granicą nie mięszała się.

W Bawarji izba poselska przyjęła wniosek zniesienia juryzdykcji wojskowéj. Za sprawy więc niewojskowe, wojskowi będą sądzeni w sądach cywilnych.

Umowy pomiędzy Wiktorem-Emanuelem a papieżem, budzące tyle niepokoju w partji czynu, nie są ukończone, domysłów za innemi gazetami powtarzać nie będziemy.

Spisek w Walencji napełnił rząd hiszpański obawą — podejrzywają jenerała Prim iż miał objąć dowództwo zamierzonego powstania. Skonfiskowano sprowadzoną broń.

We Francji nic ważnego nie zaszło. Dorożkarze paryscy w liczbie 3000, wymówili służbę pryncypałom, żądając od nich powiększenia dziennéj płacy do 5 fr. Robotnicy przy maszynach kolei żelaznéj poszli za ich przykładem. Do Meksyku mają być tylko wysłane wojska, koniecznie potrzebne dla zapełnienia ubytków jakie armja francuzka tam będąca poniosła.

W Afryce król Dahomeyu został pobity przez króla Achantisu. Powróciwszy z rozbitkami do swojéj stolicy dla ubłagania złego ducha, który przegranę spowodował, kazał 200 jeńców przynieść mu na ofiarę. Zamordowani zostali 17 kwietnia.

Doniesienia.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).